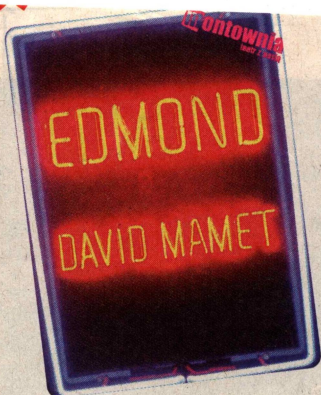




Piektó Edmonda

Publiczność nowego spektaklu Teatru Montownia z początku śmieje się niemal z każdego wypowiedzianego słowa. Wszystko wydaje się zabawne: i to, jak bohater rozstaje się żoną, i jak poszukuje dla siebie miejsca poza domem. Ale już po kilkunastu minutach śmiech więźnie w ustach. Czujemy, że bohater jest w matni, z której nie ma wyjścia. Dramat Amerykanina Davida Mameta wstrząsa niemalże dantejską wizją nowojorskiego, a w gruncie rzeczy uniwersalnego piekła. Wrażenie jest przytłaczające, choć nastrój osiąga się skromnymi środkami i oszczędną scenografią z rurek. Wulgarny język, brutalne odruchy towarzyszą tej upiornej podróży. Bohater „Ulissesa” Joyce’a potrafił wrócić do domu, tytułowy Edmond traci jednak wszystko i wpada w otchłań. Spektakl nie pozostawia cienia nadziei.

Bronisław Tumiłowicz

DAVID MAMET, „EDMOND”,
PRZEKŁAD AGNIESZKA HEIN,
REŻYSERIA KRZYSZTOF STELMASZYK,
SCENOGRAFIA PAULINA CZERNEK,
TEATR MONTOWNIA — WARSZAWA,
PREMIERA W COLLEGIUM NOBILIUM
30 MARCA 2009